Nr. 170. Kraków, Sobota 24 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Rewolucjoniści prowincjonalni w Persji żądają stawienia eks-szacha przed sądem narodu. Koronacja nowego szacha odłożona.

= Sułtan turecki udzielił rozległej amnestji więźniom politycznym z okazji pierwszej rocznicy nadania konstytucji.

Kto odkrył zbrodnię w klasztorze?

Licytacja mienia chłopskiego.

Wiedeń, 22 lipca.

(*B*). Zamknięcie sesji parlamentu, uśmierciło liczne projekty kodyfikacyjne rządu i ogrom samoistnych wniosków poselskich. Przeglądam raz jeszcze dokumenty te, będące dziś li stosem makulatury i odbieram wrażenie, jak gdyby przedemną przesunął się korowód przełomowych zagadnień współbytu i szarych smutków codziennych. Wielkie i małe, ważne i drobnostkowe sprawy zapisały się w pamiętniku parlamentarnym, aby pójść w niepamięć.

Tylko niedola, która najczęściej była bodźcem projektów reformy, nie pójdzie w niepamięć. Życie nie przestanie jej wznawiać biegiem powrotnym.

Czytam.

»Wniosek posła dra Stanisława Białego i tow. w sprawie częściowego zastanowienia egzekucji i dopuszczalności przetargu pojedynczych parceli«.

Jedna z najsmutniejszych kart ustawodawstwa austrjackiego.

Włościanin dłużny jest 10 koron z przynależnościami. Lichwiarzowi, albo urzędowi podatkowemu. Dziesięć koron. Drobnostka. Nawet flaszczyny szampana by za to nie kupił.

Ale w obrotach pieniężnych nic nie śmie iść na marne. Dłużnik nie uiścił się z należytości. Może gorączką głodu pędzony, oparł się aż na Saksach, albo za oceanem, zostawiając na zagrodzie żonę nieświadomą i dzieci nieletnie. Nikt z nich nie pamięta nic o wierzytelności, która powoli ze sfery lotnego zobowiązania przeniosła się na grunt bardzo realny. W bardzo grubej książce zapisano ją z całą skrupulatnością jako »ciężar«, zalegający grunt nieobecnego właściciela. Dług hipoteczny w kwocie 10 koron przypadających lichwiarzowi, albo urzędowi podatkowemu, przechodzi tymczasem wszelkie konwulsje, przewidziane w bardzo mądrej książce, zowiącej się »ordynacją egzekucyjną«. Aż do ostateczności, aż do tego aktu sprawiedliwości, który opiewa:

Egzekucyjna sprzedaż realności w księdze gruntowej gminy X pod nr. Y zapisanej.

Bo inna mądra książeczka, zwąca się ustawą o księgach gruntowych powiada w swoim § 3, że realność taką, będącą osobnem ciałem tabularnem, poczytywać należy za całość, w danym razie niepodzielną.

Za koron dziesięć z pn. sprzedają wychodźcy i jego nieszczesnej rodzinie całe gospodarstwo: trzy, pięć, dwadzieścia morgów gruntu.

Bo niech się co chce dzieje; owych dziesięć koron musi wrócić do osoby uprawnionej...

Sędzia skrępowany przepisami, nie może dać ratunku.

Poseł dr Biały może sam w ciągu swej praktyki sędziowskiej widział podobne przykłady barbarzyństwa sprawiedliwości. Więc podał radę.

Wniosek (320-ty) powyżej zacytowany, zawiera projekt noweli do § 200 ord. egz., zarządzający, że sąd na wniosek albo z urzędu ma prawo ograniczyć egzekucję na pojedyncze parcele, tak, aby odpisał dotychczasowy przymus wystawiania na sprzedaż całego gospodarstwa.

Myśl trafna, wniosek rozumny.

Razem z innymi materjałami poszedł między rupiecie archiwów parlamentu.

A w kraju, za bagatelne długi licytować będą dalej krwawicę chłopską.

Bo p. Bienerth jest mężczyzną spiżowym i nie chce ustąpić.

Z życia nowej Persji.

Jak rzadko już nadchodzące telegramy z Persji donoszą, zapanował tam zupełny spokój. W Teheranie wzorowy porządek i ład. Na prowincji atoli wiele miast występuje jeszcze dotychczas przeciw zdetronizowanemu i faktycznie nieszkodliwemu już zupełnie szachowi, Mahometowi Ali.

Prowincjonalni zwolennicy rewolucji domagają się, by eks-szach postawiony został przed sądem narodu. Wskutek tego żądania i agitacji za niem, panują wewnątrz Persji znaczne niepokoje. Dwa nawet miasta, zamieszkałe przeważnie przez rewolucjonistów, oświadczają, że w razie niespełnienia powyższego ich żądania, wypowiedzą posłuszeństwo nowemu rządowi. Podobno nawet nowy rząd zamierza wysłać przeciw dwom zbuntowanym miastom wojsko, któreby je przywróciło do porządku i spokoju.

Oprócz zapalonych rewolucjonistów robią jeszcze trudności nowemu rządowi, wojska starego szacha. Znaczna ich część nie pozwoliła się rozbroić, ale w pełnem uzbrojeniu wyruszyła w góry. Wśród bogatych Persów wielu jest jeszcze zwolenników starego szacha. Ostatecznie i oni zgodziliby się na zmianę osoby szacha na tronie, nie mogą atoli przeboleć, że najwyższe urzędy w państwie dostały się w ręce przywódców rewolucyjnych. Szczególnie niezadowoleni są z roli, jaką Armeńczycy odegrali w całej rewolucji i z zamianowania Armeńczyka Jefrema, kaukazkiego rewolucjonisty szefem policji w Teheranie.

Poza wrogami wewnątrz państwa niema już Persja otwartych i jawnych wrogów zewnętrznych.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Wspomnienia.

Szliśmy oboje po obszernej polanie, ujętej w koło ramą szmaragdowych smereków. Słońce zatonęło już dawno na zachodzie, a wieczorny chłód muskał lekko czuby drzew, szemrząc tajemnie z cicha.

W oddali podzwaniały melodyjnie owce, które wiódł do zagrody bosy pastuszek, trzaskając z bata. Nad Giewontem, owianym lekką przejrzystą gazą obłoków, poczęły zakwitać mrugające gwiazdy.

Szliśmy w milczeniu długą chwilę, wsłuchani w tajemny poszept wieczoru, w bicie serc własny h...

Towarzyszka moja przystanęła naraz, podniosła pogodną twarzyczkę i zatopiła swoje modre oczy hen — w jednej jaśniejszej gwieździe, tlejącej nad Giewontem, — jak lampka przed świętym obrazem.

— Widzisz pan ją? To moja gwiazda przeznaczenia — szepnęła cicho, wskazując palcem.

— Pani w nią wierzy? — zapytałem, biorąc jej drobną rączkę w swoje dłonie.

— Tak, wierzę. Kiedy byłam jeszcze małą, mówiła mi o takiej gwieździe moja piastunka, później prawił mi o niej niejednokrotnie zmarły niedawno ojciec i tak zrosłam się z tą wiarą w gwiazdę przeznaczenia. Dzisiaj zdaje mi się, że to rzeczywista prawda, a nie wymysł ludzki, że każdy człowiek ma swoją gwiazdę.

Podniosłem do ust jej drobną rączkę. Krew uderzyła mi do głowy, uczułem jakiś zawrót i szum w uszach, który odurzył mię formalnie.

— I cóż pani zwiastuje ta gwiazda przeznaczenia? — zapytałem stłumionym głosem, spoglądając jej w oczy. — Czyż wyczytała pani z niej o tem, że ją kocham do szaleństwa, nad życie i świat, nad otaczające nas cuda przyrody i że niczem to wszystko dla mnie, w porównaniu z jednem twojem spojrzeniem, jednem uściśnieniem ręki?

Odetchnąłem głęboko i począłem mówić szybciej.

— Podziel pani swoje smutne sieroce życie z dolą moją... bądź dla mnie wszystkiem... najbliższą sercu... przy mnie nie będziesz się czuć sierotą... Poprowadzę cię silną dłonią drogą życia, a ty w zamian, bądź mi osłodą i radością... rozwiewaj moje smutki... bądź moją, jak matka... jak siostra... jak najlepsza przyjaciółka...

Zmięszała się bardzo tem nagłem mojem wyznaniem i cofając się nieco w bok, odrzekła głosem przyciszonym.

— Poznajmy się trochę lepiej, mój panie, mamy czas. Dziś, to u pana gmach fantazji... minie chwilowe wrażenie.... Pan sam nie zdaje sobie jeszcze sprawy ze swoich uczuć.... Dola moja, jak dola sieroty, jest tak twardą, jak te skały... Nie mam nikogo bliskiego.... Błądzę nieraz, jak liść oderwany od drzewa... wsłuchana w szum świerków... przypatruję się spienionym wodom potoków, a wiatr, ten wieczny mój towarzysz, osładza moją samotność, bo przynosi jaśniejsze myśli.... Czuję się na świecie tak samotną, tak opuszczoną, że gdybym znalazła bratnią duszę, taką, o jakiej marzę... to byłaby mi tak drogą... wypełniłaby światek mych myśli... stałaby się cząstką mej duszy... moim celem... wszystkiem... Jestem uboga, sierota... bez posagu.... Kiedyś robiłby mi pan wyrzuty, żeś przygarnął mnie z litości... że zrobiłeś łaskę, dając mi swoje nazwisko.... Kiedyś mógłbyś pan żałować nagłego postanowienia i przeklinać chwilę, w której mię poznałeś....

— Nie! nie! to u mnie nie chwilowy szał, nie chwilowe upodobanie... ja kocham!... — zawołałem z mocą. — Tyś pani dla mnie jedyną myślą moją... imię twe dla mnie świętością.... Nie żądam żadnego majątku... pragnę tylko ciebie... jedynej... bardzo kochanej.... Dziś proszę o jedno słowo, ciaż... jedno tylko... uspokój niepewność serca mego i daj mi jakie słowo pociechy....

Ujęła moją rękę w swoje drobne dłonie i patrząc w gwiazdę tlejącą nad Giewontem, zapytała:

— I pan sądzisz, że to wymysł ludzki ta gwiazda przeznaczenia?

Nie zdołałem jeszcze odpowiedzieć na jej słowa, kiedy ognisty meteor zajaśniał nad Giewontem długą linją i spadł gdzieś daleko.

— Widziałeś pan? — zapytała moja towarzyszka zmienionym głosem.

— I cóż dziwnego? Zwykły meteor.

— Zwykły meteor — powtórzyła jak echo.

Turcja postanowiła wycofać swoje wojska z Urmji, kędy posłała je, jak twierdzą dzienniki, dla obrony zagrożonej granicy, a nawet znaczną część wojsk już odwołała.

Pozostaje jedynie Rosja, której polityk Izwolski oświadczył wprawdzie, iż uznaje nowy rząd, jednakże nie uczynił tego dotychczas oficjalnie i Rosja nie pozbyła się swoich planów zaborczych w Persji. Nie ulega atoli wątpliwości, że na razie przynajmniej Rosja nie będzie stawiała żadnych kroków w Persji, z obawy przed nowym wybuchem nienawiści Persów ku wszystkiemu, co rosyjskie.

Tak więc odradzający się naród perski może załagodziwszy jeszcze wewnętrzne rozterki, które zawsze i wszędzie po każdej radykalnej zmianie występują — wstąpić na drogę prostej i realnej pracy, wiodącej do oświaty, a przez nią ku dobrobytowi i wolności.

Telegramy „Gazety Powszechnej“.

Odroczenie koronacji nowego szacha.

Berlin. Z Teheranu donoszą: Uroczystość koronacyjna została przesuniętą. Powodem jest to, że oficjalnie ani Rosja, ani Anglja, ani inne mocarstwa europejskie nie uznały nowego rządu.

Długi ex-szacha.

Teheran. Gazety zagraniczne cytują charakterystyczne zdarzenie z życia szacha Mahometa-Ali. W tym czasie, kiedy był jeszcze namiestnikiem, pożyczył sobie w banku angielskim miljon dwieście tysięcy. Dyrektor rosyjskiego banku uprzejmie zaproponował mu, że tę sumę za niego zwróci, a szach bez skrupułu zgodził się na to.

Przyszły parlament.

Teheran. Przypuszczalny premier Nasr-El-muk otrzymał świetne wykształcenie w Anglji. Był już premierem i ministrem spraw wewnętrznych. W czasach tryumfu kontr-rewolucji wyjechał do Paryża.

Dla wygody miejscowych Prenumeratorów zaprowadzamy od dziś składanie miejscowej prenumeraty w kwocie 1 kor. we wszystkich trafikach i sklepach, gdzie jest tabliczka z napisem „Gazeta Powszechna“. Tam też należy odbierać codzień pojedyncze numera.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu 1 kor. 50 hal.

Wszyscy, którzy zapłacą teraz prenumeratę za miesiąc sierpień, otrzymywać będą od dzisiaj „Gazetę Powszechną“ do końca miesiąca **zadarmo.**

Każdy, kto nam zjedna dziesięciu nowych prenumeratorów, otrzymywać będzie „Gazetę Powszechną“ **zadarmo.**

Uczułem leciuchny uścisk jej drobnych paluszków, które podniosłem do ust rozpalonych.

Z za szczytu Murania wysunęła się właśnie zwolna szyderczo uśmiechnięta twarz księżyca.

W milczeniu zawróciliśmy z miejsca — z jakimś dziwnym smętkiem w duszy i skierowaliśmy kroki ku Zakopanemu.

. . . .

I upłynęło lat cztery. Przeminęły dla mnie, jak sen ułudny dni szczęścia i upojenia przy boku tej ukochanej dziewczyny; zagasła na zawsze jej gwiazda życia, a dusza uleciała hen — śladami drogi mlecznej, za tą gwiazdą przeznaczenia, która tliła się ongi nad Giewontem.

Szum drzew kołysze dziś miłowanie moje do snu wiecznego, a poranna rosa srebrzyste łzy roni nad jej mogiłą....

A kiedy w pogodną noc zakwitną gwiazdy nad Giewontem i wieczorny wietrzyk poruszy smerekowe czuby, słyszę w złudzeniu znowu ten głos jej melodyjny, dźwięczący z poszumem drzew, i widzę, jak na jawie jej drobną postać, z oczyma utkwionemi tam — gdzie jaśniała ta fatalna gwiazda przeznaczenia.

Wszystkie restauracje, kawiarnie, cukiernie, zakłady fryzjerskie przy prenumerowaniu „Gazety Powszechnej“ otrzymają 20 procent opustu.

Przemysł i handel galicyjski.

(Od Wydawnictwa).

Podniesienie dobrobytu naszego kraju zależy tylko od podniesienia naszego przemysłu i handlu. Rzecz stara, wiadoma wszystkim, a jednak świadomość ta nie wpływa prawie zupełnie na podniesienie naszego przemysłu i handlu. W czem leży przyczyna tej rzekomej może obojętności naszego społeczeństwa na wyroby i firmy krajowe? Nie popieramy firm naszych, nie kupujemy krajowych wyrobów, często tylko dlatego, że ten i ów artykuł w kraju można dostać rzeczywiście lepszy i znacznie tańszy. Że tak jest, dostarczymy na to w przyszłości dużo dowodów.

Jest wprawdzie w Galicji kilka pism perjodycznych, sprawę tę popierających systematycznie, ale rozchodzą się one w zbyt małej ilości egzemplarzy, wśród pewnych tylko warstw, nie mogą też odpowiednio wpłynąć na społeczeństwo, by popierało całą siłą przemysł i handel krajowy. Skutecznie poprzeć je może tylko dziennik popularny, dziennik, który każdy z każdej sfery czyta.

Tą myślą kierowani, postanowiliśmy w naszem piśmie stworzyć osobną rubrykę pt.: »Przemysł i handel galicyjski«, gdzie czytelnik stale znajdzie artykuły, poruszające sprawy naszego przemysłu i handlu, znajdzie doniesienie o każdym nowym artykule, wyrabianym czy sprzedawanym w kraju, znajdzie wskazówki, co należy kupować jako dobre i tanie, a co odrzucić jako wyrób firm wrogich, nieodpowiedni i zły.

W rubryce w dziale ogłoszeń p. t.: Firmy krajowe będziemy się starali dać wykaz firm ze wszystkich gałęzi przemysłu i handlu, by każdy bez trudu, po przeglądnięciu dziennika każdej chwili mógł wiedzieć, gdzie i co ma kupić, by poprzeć przemysł i handel krajowy by kupić w firmie, zasługującej na poparcie, a zaopatrzyć się przytem w towar dobry i tani.

Wszystkich naszych czytelników prosimy o współpracownictwo w tym dziale. Ilekroć ktoś dowie się o nowym wyrobie krajowym, o firmie, która forsuje krajowe wyroby, a wypiera obce, niech doniesie nam o tem — bardzo chętnie zamieścimy. Wszystkich czytelników prosimy o baczne śledzenie tego działu i o popieranie firm, w tym dziale wykazywanych. Może tą drogą, takiem wykazywaniem osiągniemy, że dostaniemy w kraju wszystko, co nam potrzeba, nawet taniej i lepsze; upominaniem ciągłem, by popierać firmy krajowe, zaznajamianiem czytelników z wyrobami krajowymi, zdołamy wreszcie popchnąć sprawy naszego przemysłu i handlu, może wreszcie przestaniemy wywozić produkta surowe za granicę na to, by tuczyć naszych wrogów kupowaniem ich wyrobów napowrót, tylko po cenie kilkakroć wyżej, bo musimy opłacać przewóz, cło i daleko wyższe koszta wyrobu.

Już dzisiaj podajemy list jednego z przyjaciół naszego pisma, gdzie znajdą czytelnicy ciekawy sposób na uczenie się popierania wyrobów krajowych.

Szanowna Redakcjo!

Jak widzę „Gazeta Powszechna“ szczerze zajęła się sprawami naszego przemysłu i handlu, więc może zamieści i mój sposób, dzięki któremu nauczyliśmy w naszem gronie popierać wyroby krajowe.

Było to tak. Schodziliśmy i schodzimy się zawsze w kasynie naszem w miasteczku w piątkę i przy dzienniku gwarzy się o tem, to o owem. Razu pewnego zauważyliśmy dzięki artykułowi w „Gazecie Powszechnej“, wzywającego do popierania krajowego przemysłu, że wszyscy, jako palący kręcone papierosy, używamy bibułek „Club“, „Abadje“ i wogóle wyrobów obcych. Wstyd nam się zrobiło, więc postanowiliśmy, że odtąd będziemy kupowali tylko bibułki Bełdowskiego „Pobudka“ z Krakowa, albo „Kraj“ Niemojewskiego ze Lwowa.

Postanowienie zostało postanowieniem, a przyzwyczajenie niczem nieuzasadnione, ciągle zwyciężało i co chwila to u każdego z nas wyłapywaliśmy bibułki obce.

Wreszcie postanowiliśmy, że jeżeli u którego z nas znajdziemy bibułki wyrobu obcego, to ten będzie musiał zapłacić 2 korony na „Dar Grunwaldzki“. To dopiero pomogło. Coś cztery razy zapłacił ten i ów po dwie korony i teraz nikt nie ujrzy między nami innych bibułek, jak „Pobudka“ albo „Kraj“, co więcej, widzimy teraz, że bibułki krajowe są dużo lepsze i dzięki zaprzestaniu palenia przeźroczystych bibułek nie uczuwamy takiego pieczenia w gardle, jak pierwej.

Gdyby tak więcej osób i przy kupowaniu innych wyrobów chwyciło się tego sposobu, czy nie pomogłoby to dużo do podniesienia się naszego przemysłu i handlu?

Z góry dziękuję Szanownej Redakcji za zamieszczenie tego listu i łączę wyrazy uszanowania.

B. K.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Zniesienie akcyzy. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawił naczelnik akcyzy dr Zawadzki imieniem komisji administracyjnej wnioski w sprawie akcyzy. Dyrekcja okręgu skarbowego w Krakowie odniosła się do gminy z zapytaniem w sprawie proponowanej przez rząd taryfy akcyzowej w Krakowie. Komisja postanowiła nie zgodzić się na żadną reformę taryfy i oświadczyć się za zupełnem zniesieniem akcyzy. Wszyscy radni miejscy, którzy wczoraj zabierali głos w tej sprawie, pochwalali to stanowisko komisji administracyjnej i oświadczali się za zniesieniem akcyzy.

Pożyczka 10.170.000 kor. Wczorajsza Rada miejska rozpatrywała sprawę zrealizowania obecnie pożyczki 10.170.000 kor. z ogólnej kwoty 24.000.000 kor. uchwalonej jeszcze d. 7 marca 1907 r. Prezydent dr Leo zarządził najpierw nad tą sprawą tajne posiedzenie, które trwało od 8 do 10 wieczór. Przy końcu tajnego posiedzenia klub demokratyczny wyszedł z sali Rady miasta i udał się do sali konferencyjnej, gdzie odbył również poufne posiedzenie. Po otwarciu jawnego posiedzenia sprawę pożyczki przedstawił p. Grodyński, dyr. magistratu, poczem po krótkiej dyskusji Rada uchwaliła wnioski sekcji skarbowej w tej sprawie.

Domy dla urzędników magistratu. Sekretarz magistratu p. Grzybała przedstawił wczoraj Radzie miejskiej imieniem sekcji skarbowej i ekonomicznej wnioski o nabycie 3 parcel z gruntów pofortyfikacyjnych w Krowodrzy pod budowę 3 domów mieszkalnych dla urzędników magistratu i gminnych innych zakładów i o polecenie magistratowi, by przedłożył Radzie miejskiej plany i kosztorysy na budowę tych domów. Wnioski te uchwalono.

Chłodnia miejska na mięso. Radzie miejskiej przedłożono wczoraj projekt regulaminu dla chłodni, która przy rzeźni miejskiej otwartą zostanie w listopadzie b. r. i służyć ma do konserwowania i przechowywania mięsa. Do regulaminu, dołączona jest taryfa opłat za używanie komór chłodni. Regulamin ten wraz z proponowaną, niską stosunkowo taryfą uchwalono. Radca Kosobucki domagał się przy tej sposobności zbudowania nowych odpowiednich jatek i chłodni pod jatkami dla drobnych rzeźników, gdyż obecne jatki często najgorzej przedstawiają się pod względem czystości. Wniosek p. Kosobuckiego przekazano magistratowi do rozpatrzenia.

Z opery. O wykonaniu wczorajszych oper „Cavalerii“ i „Pajaców“ nie wiele da się powiedzieć; nie dla tego, by było ono staranne lub choćby pod względem obsady należycie umotywowane; nie — raczej dla tego, że słuchając go, uzbrajać się trzeba było co chwilę w teatrze naszym — w uśmiech pobłażania, który towarzyszy zazwyczaj amatorskim przedstawieniom. Był to po prostu jeden ze znanych, figlarnych pomysłów reżyserji, nie liczący się zgoła ani z siłami artystów, ani z wymaganiami publiczności, by wystawić operę, ot, tak sobie, dla zapchania wieczoru, a właściwie dla przysporzenia kapelmistrzowi trudu utrzymania nieraz z rozpaczliwym wysiłkiem całości w karbach, bez zamiaru kuszenia się o jakikolwiek wygląd artystyczny całości. Jedynie udział pp. Lachowskiej,

Okońskiego i doskonale usposobionego wczoraj głosowo p. Łowczyńskiego, ratował poniekąd sytuację. Trudno zresztą się dziwić, że p. Dobosz, jako Turridu, nie dorósł jeszcze do tej roli, wymagającej większego wyrobienia głosowego i obycia ze sceną, są to bowiem zalety, których z czasem nabyć może dopiero p. D., o ile nie zaniedba dalszej usilnej pracy, jak na dziś jeszcze stanowczo niewystarczającej. Rodzajowi talentu p. Sołłohub więcej odpowiada Santuzza, niż Nedda z „Pajaców", choć i tam poza donośnymi wysokimi tonami, głos okazał się również raczej materjałem do przyszłego opanowania tej dramatycznej roli. Pan Paszkowski, posiadający niegdyś głos basowy, śpiewał wczoraj Tonia z tej przyczyny, że brak było drugiego barytona (p. Ludwig opuścił scenę lwowską), p. Okońskiemu zaś zapewne dla tego nie powierzono trzeciej jeszcze roli, że trudnoby mu może było śpiewać dwie jednocześnie. Szczegół ten obsady traktować chyba należy jako wyrafinowaną złośliwość względem tego sumiennego artysty. — Dyrygował „Pajacami" przytomnie i energicznie p. Wolfsthal. *d. i.*

Ucieczka defraudanta. Tutejsza dyrekcja policji otrzymała wczoraj telegram od policji z Wadowic donoszący, że niejaki Józef Zębaty, podurzędnik pocztowy, zdefraudował w tych dniach 1.200 K. i znikł w niewiadomym kierunku. Policja rozpoczęła poszukiwania za defraudantem.

Aresztowanie oszusta. Policja krakowska aresztowała wczoraj 27-letniego wyrobnika Władysława Rybaka, który, jak wielu innych, wystawał na ul. Szpitalnej lub przed gmachem teatru, ofiarując każdemu przechodniowi swoje usługi. Przedwczoraj użył go do posyłki sekretarz teatru p. Podhorski. Dał mu przekaz 60 kor. i list z wekslem, by je zaniósł na pocztę i nadał. Ponieważ Rybak nadto długo się nie zjawiał, p. Podhorski zawiadomił policję, która Rybaka aresztowała. Przy aresztowanym nie znaleziono ani listu ani pieniędzy. Nie ulega wątpliwości, że oszust list zniszczył, a pieniądze gdzieś ukrył.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

W piątek 23-go „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24-go „Madame Butterfly", opera w 3 aktach Puccini'ego. Występ T. Łowczyńskiego.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów", operetka w 3 akt. Falla.
Poniedziałek: „Rozwódka", nowość, (die geschiedene Frau) operetka w 3 aktach Leona Falla. (Grana w Wiedniu w Carlteatrze 200 razy z rzędu).
Wtorek: „Rozwódka".
Środa: „Rozwódka".
Czwartek: „Bal maskowy" 1-szy raz, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Ireny Sołłohub i Tad. Łowczyńskiego.
Piątek: „Rozwódka", operetka w 3 aktach Leona Falla.

Podgórze.

Prawdziwą plagą dla Podgórza jest pogoda. Jak tylko jeden dzień słońce świeci, już tumany kurzawy zalegają ulice do tego stopnia, że naprzykład wczoraj popołudniu na 200 kroków nie można było rozpoznać przechodniów. Powietrze duszne, przesycone wyziewami ulicznymi, ma barwę ciemno-żółtą od pyłu. Jak jeszcze zawieje wiatr, na ulicy powstają istne samumy. Przechodnie, zwłaszcza panie, bronią się jak mogą parasolkami, ale to nic nie pomaga. Rajskie miasto zostawia warstwę żółtego pyłu na ich sukniach i kapeluszach na pamiątkę rozkosznych chwil, w niem spędzonych. Chwała Panu Bogu za to, że często nad Podgórzem otwiera śluzy wodne, bo chyba musieliby obywatele sami zaprzęgnąć się do polewania ulic wodą i do zamiatania, gdyż jak się zdaje, osiwiały w troskach o zdrowie obywateli magistrat wysłał beczki do polewania — do naprawy, a służbę — na urlopy wakacyjne.

Prędki pasażer. Ozyasz Wiener, 19-letni robotnik z fabryki mioteł ryżowych z Krakowa, wsiadł ze spokojem światowca na stacji w Krakowie do pociągu, chcąc zrobić wystrzał do Wieliczki — ale bez biletu. W prostocie swego ducha nie przypuszczał, że w sezonie wakacyjnych wystrzałów, kręci się po wagonach dużo panów, co oglądają bilety. Wiener, zainterpelowany o bilet, począł z nerwową usłużnością przerzucać kieszenie w pościgu za nim, a dopiero po bezowocnych poszukiwaniach przypomniał sobie, że się spóźnił na stację, pociąg już miał ruszyć i on dlatego »z prędkości« biletu nie kupił. Zażądano od niego 6 K kary, a gdy się okazała i w tym względzie jego impotencja kieszeniowa, oddano sprawę policji, by go ta oduczyła prędkości.

Pożądanymi gośćmi dla policji są Henryk Hirsch i Jakób Margulies, kupcy z Tarnowa. Niedawno wyjechali oni gdzieś do badów, a władze policyjne wziąwszy z czysto altruistycznych pobudek ich interesy pod opiekę swego czujnego oka, wykryły, że ci panowie dopuścili się przed wojażem zbrodni oszustwa. Z powodu tego smutnego faktu wysłano za nimi listy gończe i policja pragnie ich jak najprędzej schować, bojąc się, by na świeżem powietrzu nie wydarzyło się im co złego.

Piwniczny lokator. Wczoraj wieczór postanowił sobie 18-letni Karol Pajdo z Biskupic zjeść jaką smaczną kolacyjkę i porządnie się przespać. Ponieważ jednak nie wierzył w dobroć kuchni restauracyjnych ani w wygodę hoteli, a w kieszeni miał próżnię Toricellego — przeto poradził sobie inaczej. Choć nieproszony, wszedł do piwnicy l. 2 przy ul. Topolowej i tam wyłamawszy 4 kłódki, objął w posiadanie garczek masła i 2 kurczęta. Miał jeszcze ochotę poszukać deseru, ale nagłe ukazanie się jednej z lokatorek domu przeszkodziło mu w tych skromnych zamiarach. Niegrzecznego lokatora oddano policji, która użyczyła mu bezpłatnego noclegu we własnym hotelu „pod elegrafem" — ale bez kolacji.

Rozbój w biały dzień. Niesłychanego zuchwalstwa dopuścili się wczoraj po południu około god. 6 trzej panicze, zabawiający się w szynku Habera przy ul. Kalwaryjskiej. Zauważyli oni u robotnika Bularza z Mogilan, który po drodze wstąpił tam na kieliszek, większą kwotę. Gdy tenże zapłacił i odszedł, trzej bohaterzy wyszli za nim, obstąpili go na ulicy i wydarli mu przemocą 40 K z kieszeni, poczem zbiegli. Policyjne śledztwo wykazało, że to byli znani oddawna dżentelmeni: Ludwik Wydrych, Jan Pałasiński i Stanisław Waś i że tego heroicznego czynu dokonali z całkiem dżentelmeńskich pobudek. Pierwszy bowiem kupił za zrabowane pieniądze buciki dla swej narzeczonej, drugi sprawił sobie kamaszki, a trzeci spodnie. Policja ich ujęła, by im dać rekolekcje na temat, że suknie nie zdobią człowieka. Ciekawe tylko, gdzie bogowie nosili wtedy policjanta, że go nie było nawet na pokaz!??

Złodziej z wdzięczności. Roman Cwik, bronzownik ze Suchy, liczący 23 lat, zaproszony do szynku przez kolegę, zabawiał się z nim tam dłuższy czas. Po libacji odszedł on do domu, a gościnny kolega zauważył brak zegarka srebrnego z łańcuszkiem. Pobiegł więc za Cwikiem, dogonił go i spytał, czy nie zabrał jego zegarka przez zapomnienie. Ponieważ jednak Cwik za głośno przeciw temu protestował, sprawa oparła się o policję, a tam niedyskretna rewizja wykryła zegarek w kalesonach schowany zdaje się przez zapomnienie. Niewdzięcznego gościa zamknięto, by mu przypomnieć, że na szkodę bliźniego zapominać się nie wolno.

TELEGRAMY
„Gazety Powszechnej".

Sankcja ustaw.

Wiedeń. Uchwały Sejmu galicyjskiego, dotyczące zaprowadzenia wodociągów w Nowym Sączu, Rzeszowie i Tarnowie, oraz w sprawie kanalizacji Nowego Sącza, otrzymały sankcję cesarską.

Ze Sejmów krajowych.

Capo d'Istria. Sejm został wczoraj otwarty. Termin następnego posiedzenia będzie podany w drodze pisemnej.

Tryest. Sejm wczoraj się zebrał. Pos. Rybar i tow. wnieśli interpelację w sprawie zajść podczas niedzielnych wyścigów cyklistów i proszą namiestnika o wdrożenie surowego śledztwa. Podczas odczytywania interpelacji licznie zebrana na galerji publiczność przeszkadzała, sycząc i krzycząc. Wśród wrzawy prezydent ze starszeństwa zamknął posiedzenie.

Z procesu o zdradę stanu.

Zagrzeb. (Węg. B. kor.). Podczas wczorajszej rozprawy w procesie o zdradę stanu prezydent zauważył, że dr. Hinkovicz poprzedniego dnia obraził świadka Nasticza, usiłując go przedstawić jako przekupionego. Ponieważ przytem wspomniał osobę bana, został przez senat skazany na karę dyscyplinarną 100 koron z zagrożeniem, w razie powtórzenia, odebrania głosu i ostrzejszą karę dyscyplinarną. Następnie kontynuowano przesłuchiwanie świadków. Dr. Hinkovicz zapytuje się Nasticza, czy on ma dowody, że bracia Pribicevicze dostawali pieniądze z Belgradu. Na to Nasticz oświadczył, że już w tej sprawie swoje zdanie wypowiedział. Obrońca zapytał dalej świadka między innemi, czy w Boga wierzy. Dr. Szymon Mazzura przy tych słowach ostentacyjnie bije brawo, za co został skazany na 200 koron grzywny. Z kolei rozpoczął obrońca dr. Budisaljewicz stawiać pytania. Ponieważ on powtarzał szereg pytań, które już przedtem stawiał dr. Hinkovicz, upomniał go prezydent i usunął te pytania.

Na zapytanie, czy także bomby dla Macedonji fabrykowano w Karagujevac, odpowiedział Nasticz, że rozumie tendencję tego pytania. Jeżeli potwierdzi, będzie się twierdziło, że bomby w „Slovenskim jugu" były przeznaczone dla Macedonji, a nie dla Chorwacji. Obrońca stawia znowu szereg pytań, na które Nasticz już dał odpowiedź, wobec czego prokurator państwa zauważył, że obrońca widocznie chce przewlec. Adam Pribicevicz woła na to: „Teraz na raz panowie chcecie odrazu skończyć". Prezydent udziela za to oskarżonemu surową naganę. Obrońca stawia dalej szereg pytań w sprawie „Slovenskiego jugu", na co Nasticz odpowiada, że wie bardzo dobrze, iż „jug" jeszcze istnieje.

Choroba króla serbskiego.

Belgrad. Stan zdrowia króla Piotra jest niezadowalniający. Król doznał dwóch ataków omdlenia.

Amnestja.

Konstantynopol. Z okazji przypadającego dziś święta narodowego, udzielił sułtan amestji wszystkim, którzy brali udział w zajściach z 13 kwietnia, a dotąd przez sąd wojenny nie byli ścigani. Dalej ułaskawił pięciu skazanych na śmierć, między tymi 1 Armeńczyka. Sądy wojenne będą dalej funkcjonowały.

Walka z Maurami.

Barcelona. Żołnierze jednego batalionu piechoty, który miał odejść do Melili, grozili bagnetami pułkownikowi i kilku oficerom. Udało się wreszcie porządek przywrócić. Żołnierzom odebrano wszystkie patrony.

Podczas odjazdu jednego pociągu wojskowego do Malagi, usiłowali członkowie rodzin żołnierzy odjeżdżających przeszkodzić odjazdowi. Podczas powstałego zamięszania zostało kilka osób zranionych, 18 osób aresztowano.

Z angielskiej Izby gmin.

Londyn. W Izbie gmin podczas dyskusji nad budżetem urzędu zagr. dep. Dilke (liber.) krytykował bałkańską politykę Anglji i powiedział, że podczas gdy Anglja wraz z Rosją zajmowały stanowisko, iż okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry jest przejściową. okazało się, że ta okupacja nie ma być tymczasową, Anglja zanadto trzymała się doktryny o świętości traktatu berlińskiego, który jednak zarówno Turcja, jak i inne państwa naruszyły.

Londyn. W Izbie gmin przemawiał dep. Handerson z partji pracy przeciw mającej nastąpić wizycie cara rosyjskiego. Car i jego rząd nie mogą być postawieni zdala poza odpowiedzialnością za opłakane stosunki w więzieniach rosyjskich i za liczne wyroki śmierci w tym kraju. Skoro okazywana Rosji ze strony oficjalnej angielskiej grzeczność nie wywarła dotąd żadnego wpływu na jej politykę, powinien rząd brytyjski obecnie odpowiedzieć, a tymczasem musi się wstrzymać od objawów grzeczności od chwili, kiedy wewnątrz Rosji spokój będzie przywrócony. Jeżeli rząd angielski nie chce w ten sposób postąpić, to powinien być w możności odparcia zarzutów, podniesionych przeciw rosyjskiemu rządowi. Partja pracy będzie zajmowała to

stanowisko, że nad jej protestem należy przeprowadzić głosowanie.

Londyn. Sekretarz stanu Grey w dalszym ciągu swego przemówienia oświadcza, że jest jego staraniem, aby międzynarodowe układy pozostały w niczem nie naruszone. Zmiana narady berlińskiej bez poprzedniego zapytania mocarstw jest niemożliwą, skoro jednakże po długich rokowaniach udało się uzyskać pokojowe uregulowanie kwesji, nikt jakiemukolwiek mocarstwu nie będzie czynił zarzutów. Co się tyczy sprawy kreteńskiej, mocarstwa ochronne spełniły swoje zobowiązania, aby przestrzegać praw zwierzchniczych Turcji.

W końcu podniósł Grey, że rząd działał w tym kierunku, aby usunąć polityczne różnice między obu rządami. Mamy już dowód na to, że to co oba rządy zdziałały jest początkiem w wymierzaniu bardzo pomyślnego wpływu na uczuciu obu narodów. Jestem pewny, że Izba przez akt niegrzeczności wobec głowy rosyjskiego państwa nie zniszczy dobrego dzieła.

D i l l o n nacjonalista oświadcza, że cesarz niemiecki boi się wylądować w Angli i jechać ulicami Londynu. Wzywa Greya aby cara prowadził przez ulice Londynu a wtedy zobaczy jakie uczucia ma naród angielski.

Londyn Izba niższa odrzuciła 187 przeciw 79 głosom wniosek partji robotniczej, o odrzucenie budżetu, celem zaprotestowania przeciw odwiedzinom cara.

Tańsze telegramy.

Petersburg. Rada ministerjalna powzięła uchwałę w kierunku obniżenia taryfy dla przechodzących przez państwo telegramów dla dzienników, które przechodzą bardzo często przez wschodnio-syberyjskie linie między Europą zachodnią i Dalekim Wschodem. Opłata 1 fr. 75 c. za słowo przypadająca Rosji od tych telegramów, została zniżoną na fr. 0·58. Ta uchwała Rady ministerjalnej wymaga jeszcze sankcji cara.

Cholera.

Petersburg. W ciągu wczorajszego dnia wydarzyło się 52 nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę, a 31 śmierci. Ogólna liczba chorych na cholerę wynosi 799.

Chłop-wynalazca.

Petersburg. Na wystawie międzynarodowej w Frankfurcie nad Menem popisywał się chłop rosyjski Heleszczuk. który na wynalezionym przez siebie przyrządzie z miejsca uniósł się w górę, zatoczył kilka kół i ośmiokątów i swobodnie i lekko spuścił się na ziemię. Aparat swój Heleszczuk wprowadza w ruch rękoma.

Żona morderczynią męża?

Lwów. W mieszkaniu przy ul. Starotandetnej znaleziono rozkładające się już zwłoki handlarza starzyzny Sznapika. Przed sześciu dniami nastąpiła śmierć. Pod zarzutem zamordowania go aresztowano jego żonę.

Z innych zaborów.

Echa adresu najpoddańszego. Najpoddańszy adres posłów do Rady państwa z Litwy i Rusi był podpisany przez wszystkich posłów Polaków z Litwy i Rusi, wchodzących naówczas w skład Rady państwa w liczbie 8, przyczem sprawa ta działa się za wiedzą posłów do Rady państwa z Królestwa Polskiego, którzy, mając w tej sprawie głos doradczy, przychylili się do opinji swych kolegów z Litwy i Rusi.

Ciekawa pogłoska nadeszła do Warszawy. Oto podobno odbyła się narada pastorów niemieckich z państwa rosyjskiego w sprawie zorganizowania wychodźtwa Niemców, trudniących się rolnictwem z Królestwa Polskiego. Pogłoska ta jest w sprzeczności z tem, co pisma warszawskie systematycznie donoszą o zagonach niemieckich w Królestwie. O ile więc taka narada w istocie odbyła się w Poznaniu, czy nie jest ona wypadkiem chęcią zamydlenia oczu? A może w naradzie owej chodziło tylko o tych Niemców z Królestwa Polskiego, którzy zamieszkują Chełmszczyznę, gdzie podobno zaproponowano im korzystne warunki sprzedaży gruntów ze strony miejscowych organizacji rosyjskich. Wykupione na Chełmszczyźnie od Niemców grunta mają być oddane Rosjanom dla wzmocnienia prawosławia. W każdym razie pogłoska poznańska jest ciekawa, a gdyby się potwierdziło to, że wszyscy Niemcy rolnicy chcą wywędrować z Królestwa, nicby nie pozostawało, jak życzyć im szczęśliwej drogi, czy to do „Vaterlandu“, czy do Ameryki.

Kto odkrył zbrodnię w klasztorze?

Szczegółowe opowiadanie autora doniesienia do sądu o zamordowanej Barbarze Ubryk.

Gdy wyszła na jaw straszna zbrodnia, zastanawiała się publiczność krakowska, kto wpadł na te tropy i był na tyle śmiałym, że poważył się wystąpić z doniesieniem i oskarżeniem tego bądź co bądź poważnego i dotychczas nieskazitelnego klasztoru.

Świat był z całem uznaniem dla tego człowieka, że nie skrył on okropnej prawdy pod korzec, a równocześnie świat zrozumiał dobrze jego położenie, gdy ostatecznie zdecydował się on nawet na anonimowe doniesienie do sądu krakowskiego (drugie z pełnym podpisem posłał do Wiednia). Rozumiano, że wystąpić na on czas — a choćby i dziś jeszcze — z takiem oskarżeniem, równało się być narażonym na wyklęcie i prześladowania...

A jednak prawdę tę straszną trzeba było wydobyć na wierzch za wszelką cenę. Tego wymagało ludzkie uczucie miłosierdzia u tego człowieka, dla którego świadomość tego, że gdzieś tam, o kilka tysięcy kroków od niego, w tem samem mieście żyje zamurowana w lochu kobieta, a on jej wyrwać stamtąd nie może — męką była nie do wypowiedzenia i zadaniem gwałtu poczuciu prawdy i sprawiedliwości.

Doszedłszy przypadkowo do posiadania niezwykłej tej tajemnicy, obnosił się ten człowiek z nią wszędzie, gdzie tylko spodziewał się znaleść jaki na to ratunek. Ale wszędzie żądano dowodów, inaczej groziła skarga o oszczerstwo i półtora roku kryminału.

Droga bez wyjścia, z którego tylko spryt go wyratował — a jak to było, posłuchajcie. Przedtem jednak parę słów o autorze tego doniesienia, o tym — jak sam się z pewną dumą podpisuje — »wykrywcy Barbary Ubryk«.

Kto?

Sympatyczny starowina, siwiutki jak gołąb, lat koło siedmdziesięciu, w bronzowej czamarce weterana z roku 63-go odwiedził nas wczoraj w redakcji i długo i szeroko, zwyczajem jowialnych staruszków, opowiadać nam począł wszystko od początku.

Przywiodły go tu dzieje Barbary Ubryk, wyczytane w przedwczorajszym. tak powszechnie po ulicach Krakowa kolportowanym, numerze naszej »Gazety Powszechnej«, w której znalazł pewne drobne niedokładności i wyjaśnić chciał najautentyczniej zagadkę owego nieznajomego człowieka, który doniósł sądowi o wszystkiem.

To on, on sam, we własnej osobie, pan A n t o n i G ą s i o r o w s k i, księgarz z fachu, a potem były żołnierz Jeziorańskiego i Czachowskiego, uczestnik bojów pod Kobylanką, Żyrzynem itd. — były wreszcie właściciel Biura informacyjno komisowego w Krakowie w czasie od roku 1868 do 1872 i jako taki „wykrywca Barbary Ubryk» — dalszych jego zajęć i prac obywatelskich, choć ich sporo tam było, nie wymieniamy — dziś opuszczony weteran bez najmniejszego zaopatrzenia...

Jak wpadł na to?

Z opowiadania wuja żony, księdza proboszcza z Trzebini. Wielka to była paratja i duże obowiązki duszpasterskie, którym zwłaszcza w okresie wielkanocnym podołać trudno. Zwrócił się więc ks. Karol Z y g a d ł o w i c z w kwietniu 1869 roku do przeora Karmelitów w Czerny, ks. Juliana Kozubskiego, by mu przysłał jakiego księdza do pomocy przy spowiedzi. Przeor wysłał akurat kapelana Karmelitanek bosych, a ten, gdy po nużącej służbie, nie na sucho zapewne, rozwiązały się księżom języki, wypaplał proboszczowi trzebińskiemu, jak to świątobliwe siostrzyczki więżą w zamurowanej celi jedną z zakonnic.

Jegomość z Trzebini też u Kamedułów nie praktykował, więc za pierwszem widzeniem się z siostrzenicą i jej mężem, Gąsiorowskim, powtórzył im wszystko.

Boją się.

Gąsiorowskiego aż paliło, by coś z tem zrobić. Postępowy był to człek i nie bał się niczego, a zresztą litość brała go nad tą niewinną ofiarą okrucieństwa siostrzyczek zakonnych.

— Ale co zrobić? jak wydobyć ją z tej matni? Pisze list do adwokata Salmesona, współwłaściciela dziennika „Kraj“, spodziewając się, że ten zrobi użytek z tej wiadomości w swojem piśmie.

Nic jednak. Od Gajdzińskiego, koncypjenta Salmesona, przybyłego do lokalu „Postępu“, dowiaduje się Gąsiorowski, że mecenas nie ma ochoty zadzierać z klerem...

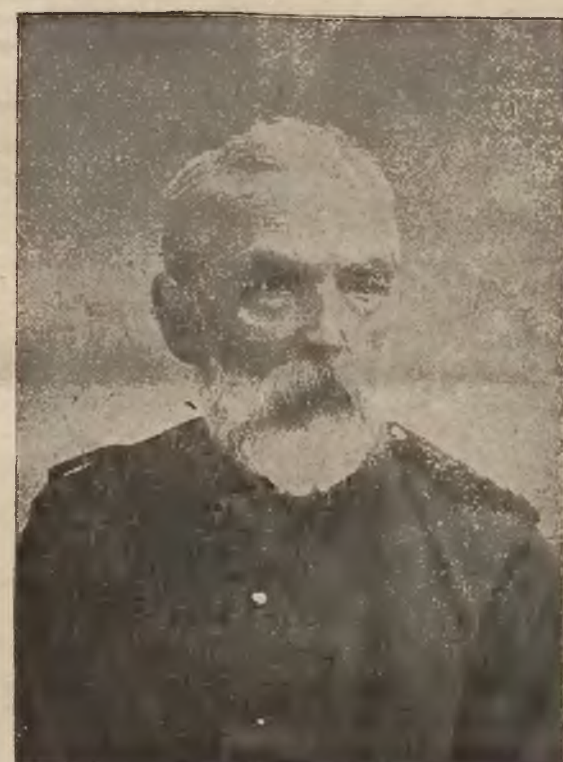
Próbuje Gąsiorowski dalej, zwierza się ze swą tajemnicą grajzlernikowi Suchodolskiemu i za jego radą idzie wraz z nim do znajomego grajzlernikowi adwokata Rottera.

Ten znowu przestrzega, ze albo dowody namacalne, albo kryminał półtoraroczny grozić mu może, gdy klasztor zaskarży go o oszczerstwo. A więc i tu nic z tego!

Bierze księdza na spytki.

Nie traci jednak nadziei i za radą kupca Mikiewicza postanawia donieść o wszystkiem władzy. Potrzebne jednak są do tego jak najdrobniejsze szczegóły, więc zwabia do Krakowa ks. proboszcza — wuja, zastawia suty obiad, za szafą ukrywa subjekta z papierem i ołówkiem w ręku, a sam przy pomocy Mikiewicza przy winku, wyciąga jegomościa na słówka.

Ksiądz proboszcz śpiewa, jak z nut, subjekt za szafą unieśmiertelnia to na papierze i wszystko gotowe.



Antoni Gąsiorowski

Ksiądz wuj dobrodziej posyła jeszcze Gąsiorowskiego do kościoła św. Marka, by stamtąd wycyganił jakim cudem „rubrycelę“ ze spisem osób stanu zakonnego, a gdy tam przy nazwisku Barbary Ubryk nie znajdą krzyżyka, najlepszy to dowód, że żyje jeszcze, żyje w strasznej celi...

Dowiaduje się wreszcie Gąsiorowski, że zamurowane jej okno wychodzi na Ogród Strzelecki.

Doniesienia do władz.

Na podstawie tych wiadomości układa biegły w niemieckim języku subjekt Gąsiorowskiego podanie do ministra sprawiedliwości, a on sam drugie po polsku do prezydenta wyższego sądu karnego w Krakowie.

Pierwsze z nich podpisuje Gąsiorowski pełnem swem imieniem i nazwiskiem — drugiego nie, z obawy przed prześladowaniami. Idzie więc ono anonimowo, ale idzie o jeden dzień wcześniej od wiedeńskiego, aby na wypadek, gdy tu skardze łeb ukręcą, Wiedeń przecież mógł wkroczyć.

Sprawa w sądzie krakowskim idzie na Izbę Radną,

Wedle zwyczaju, zbadanie anonimowego doniesienia powierza się najmłodszemu sędziemu śledczemu — był nim podówczas dr. Gebhardt. Prezydent sądu karnego, Bołoz-Antoniewicz, idzie na 6-tygodniowy urlop, by nie mieszać się w tę sprawę, bo żona jego jest krewną przeoryszy Karmelitanek.

Komisja w klasztorze.

Sędzia Gebhardt, uzyskawszy pozwolenie władz duchownych na wkroczenie do klasztoru, bierze z sobą prałata ks. Spitala, aukultanta i pisarza sądowego, tudzież dwóch obywateli na świadków: Gralewskiego, winiarza z ulicy Grodzkiej i zegarmistrza, Teofila Parviego.

Klasztor otacza huzarami. Wchodzą przez pierwszą bramę. Nic. Przy drugiej, furtianka goni zapytać się przeoryszy, wreszcie i tamtędy komisję puszczają.

Gebhardt ustawia członków komisji tak, że plecami swemi zatarasowują wejście do celi Barbary Ubryk, a sam zwołuje zakonnice i prosi o klucz do tej celi.

Zbladły, jak ściana. Szukają niby to. Upływa dwie godziny, nim klucz ten dochodzi do rąk sędziego — a komisja stoi wciąż w kurytarzu.

Klucz był ukryty w pokoju przeoryszy pod podłogą — w miejscu, na którem stała nocna szafka...

Pierwsze słowa Barbary Ubryk.

Otwierają wreszcie podwójne ciężkie drzwi celi. Co i jak w niej ujrzeli — wiadomo. Charakterystyczne tylko są pierwsze słowa nieszczęśliwej ofiary, gdy ujrzała nagle taką kupę ludzi, wkraczających do celi.

— Będę pokorna, będę posłuszna — powtarzała biedaczka, myśląc zapewne, że to jej ostatnia godzina się zbliża i nie dość mąk dwudziestoletnich, nowe katy po nią przychodzą...

Sędzia kazał natychmiast otworzyć drugą celę, wstawić tam wannę i oblepioną własnym kałem zakonnicę wykąpać. W kąpieli zlazła z niej skóra, grubości trzech palców, którą dano jako okaz do uniwersyteckiego gabinetu anatomicznego.

Także dowód zdziczenia okrutnych służebniczek bożych...

Przeprowadzone niebawem badanie lekarskie okazało, że Barbara Ubryk była w całem tego słowa znaczeniu dziewicą — wszelkie więc pogłoski o jej niemoralnem prowadzeniu się bezpodstawne były, a ograniczać się mogły chyba tylko do jakich nieprzystojnych mów.

Pouczająca korespondencja.

Za to wiele więcej powiedziała rewizja, dokonana natychmiast przez sędziego w biurku przeoryszy. Znaleziono tam kompromitujące listy, pisane do niej przez przeora Karmelitów z Czerny, który nawet w doborze słów nie krępował się. Są one tak... niemożliwe, że do druku się nie nadają. Niektóre zwroty z nich i specjalne wyrażenia znamy...

Osobliwa kanonizacja.

Indagowana przez sędziego przeorysza, panna Marja Wężyk, o powód zamurowania Barbary Ubryk, miała tak się wykrętnie i cynicznie zarazem tłumaczyć:

— Rząd daje tylko trzy tysiące reńskich subwencji na klasztor. To nie wystarcza. Muszę dokładać z własnej kieszeni. Postanowiłam więc postarać się o dochody, a te uzyskać można tylko z odpustów. Chciałam zrobić siostrę Barbarę świętą...

Uwięzione-uwolnione.

Na zarządzenie sędziego aresztowano przeoryszę i 6 zakonnic, wypuszczono je jednak, gdy Rzym się w tę sprawę wdał i śledztwo dalsze wstrzymano.

Dalsze życie i zgon Barbary Ubryk.

Wydobyta ze strasznej nory zakonnica i przewieziona do szpitala św. Ducha, przychodziła zwolna do siebie. Pielęgnowały ją przez tydzień siostry jej rodzone, które przyjechały z Warszawy, zamężne tam, jedna za skrzypkiem, druga za woźnym, a tu przyjął je gościnnie u siebie Gąsiorowski.

Barbara Ubryk żyła jeszcze długo w szpitalu, zmarła dopiero w roku 1891, licząc 74 rok życia. Dwadzieścia jeden ciężkich i długich jak noc lat jej upłynęło w strasznej celi — długich dwadzieścia jeden lat w szpitalu... Złamane życie.

Nagroda dla »wykrywcy«.

Wieść o wykryciu zbrodni rozeszła się lotem błyskawicy po całej Europie. Z najwyższymi wyrazami sympatji zwracano się do Gąsiorowskiego, który nie spoczął, aż sprawiedliwości nie sprowadził.

Znalazł się nawet jakiś literat węgierski, br. Otto von Zay, który na ręce magistratu krakowskiego przysłał 50 zlr. dla nieznajomego „wykrywcy" strasznej zbrodni.

Wtedy dopiero na ogłoszenie magistratu, Gąsiorowski odkrył przyłbicę. O nazwisku jego dowiedziały się tylko sfery urzędowe prasa go nie podała wówczas wcale, dopiero dziś, po latach 40-tu pismo nasze jest w tem miłem położeniu, że podając ten fakt do publicznej wiadomości, może zarazem złożyć na tem miejscu hołd nieustraszoności tego rzadkiego — jak na owe czasy — człowieka, który wytrwałością swoich usiłowań przyczynił się do wybawienia nieszczęśliwej kobiety i do wykrycia strasznej tej zbrodni w klasztorze.

Jak bardzo zależało pewnym sferom na zatuszowaniu wszystkiego — dowodem są częste, anonimowe przesyłki pieniężne i to dużych kwot pod adresem sędziego Gebhardta, który ich jednak nie przyjmował. Przepłacił też za to niezbyt miłą niespodzianką, bo go w krótkiej drodze wkrótce stąd przeniesiono...

Jeszcze jedno opowiadanie naocznego świadka.

Po ogłoszeniu senzacyjnych dziejów Barbary Ubryk zgłaszają się do nas naoczni świadkowie, jak grzyby po deszczu. Zeznań całego szeregu tych osób nie umieszczamy w druku, bo przeważnie nie przynoszą one nic więcej nowego ponad to, cośmy już sami pisali.

Pan Daniel Urbański mieszkał podówczas naprzeciw klasztoru Karmelitanek. W dniu 24 lipca 1869 roku zobaczył on na podwórzu klasztornem wielki ruch, a wśród zgromadzonych biskupa Gałeckiego, przybranego w insignia biskupie. Prędko pobiegł do klasztoru i wmięszał się w tłum.

Biskup stał przed zamkniętemi drzwiami budynku i napróżno domagał się ich otwarcia. Ze środka odpowiedziała mu jedna z zakonnic, iż Karmelitanki podlegają bezpośrednio papieżowi, a nie biskupowi; niech się tedy biskup postara o rozkaz otwarcia bram w Rzymie, inaczej nie usłuchają jego rozkazu.

Rozgniewany taką odpowiedzią biskup uderzył w bramę pastorałem, a drzwi w jednej chwili otaczający go ludzie otworzyli. Zaraz potem udano się ku celi zamurowanej Barbary.

Udaremnione porwanie Barbary Ubryk.

Było to roku 1848; w późną noc stanęła przed murami klasztoru Karmelitanek kryta dorożka, z której wysiadło dwu młodych ludzi. Jeden z nich zbliżył się do muru i dał jakiś sygnał, a zaraz potem przerzucił sznurową drabinkę przez wysoki murowany parkan. Upłynęła dłuższa chwila, kiedy ze strony wewnętrznej klasztoru dosłyszeli jakieś szmery, a wkrótce ukazała się na murze postać zakonnicy, która miała być porwaną.

Równocześnie na rogu ulicy zjawił się patrol milicji obywatelskiej wolnego miasta Krakowa, który zobaczywszy podejrzaną sytuację pod klasztorem, przyspieszył kroku, a temsamem udaremnił porwanie; zakonnica znikła za murem klasztornym. Między milicją a sprawcami porwania wywiązała się utarczka. Wreszcie udało się młodych ludzi odprowadzić na odwach.

Zakonnicą, którą zamierzano porwać, miała być siostra Barbara.

Zawiść konkurencyjna.

Dwa organy klerykalne „Głos Narodu" krakowski i lwowska „Gazeta Codzienna" księdza Gorazdowskiego, popadły w wściekłość, żeśmy poważyli się odgrzebać z dawnych kronik dzieje Barbary Ubryk.

To iście świątobliwe oburzenie zwraca się naturalnie ku nam, nie ku okropnej zbrodni w klasztorze, która w „Głosie Narodu" taką nawet znajduje obronę:

„Kogóż bo dziś obchodzi historja biednej obłąkanej (!) zakonnicy, z którą przełożeństwo klasztoru n i e u m i a ł o s i ę o b e j ś ć". (Tylko tyle..).

Zacne pisma te użyły sobie przy tej sposobności na nas do woli, wylewając cały kubeł nieczystości, w jakim babrzą się ze szczególniejszą lubością. Na impertyncje uliczne trudno odpowiadać tą samą formą — myśmy do rynsztokowej polemiki nie przywykli. Ale odeprzeć p o d ł e i n s y n u a c j e się musi. Niczem innem zaś, jak bezgraniczną, świadomą, podłą bezczelnością jest twierdzenie »Głosu Narodu« jakobyśmy »w wydobywaniu z zapomnienia« (nic tak bardzo znowu wielkiego!) tych wypadków mieli ten cel, »aby odnowić napaści na kościół«. Zacny organ klerykalny liczy chyba na naiwność swych czytelników, że nie rozróżnią, iż co innego jest napaść na kościół jako taki, na wiarę, na dogmaty — a co innego napiętnowanie zbrodni, którą potępił nawet sam biskup ówczesny natychmiast. Perfidją jest twierdzić, iż kościół a zbrodnicze siostrzyczki zakonne z przed lat 40 to wszystko jedno. W ten sposób i „Głos Narodu" godził by w kościół, gdy atakuje kard. Puzynę za jego samowolę, lub ks. Stojałowskiego za politykę. A przecież ani Puzyna, ani Stojałowski nie są jeszcze — chwała Bogu — identyczni z kościołem. Smutna by to była sprawa, gdyby kościół miał brać odpowiedzialność za takich swoich członków. Tylko krańcowa czarna demagogja mogła podyktować „Głosowi Narodu" tę metodę walki z nami.

Że rzeczywiście jest ona demagogiczną, świadczy i drugi fakt insynuacji. Dla rozbudzenia rasowej kontragitacji ciska nam »Głos Narodu« zarzut, żeśmy całą historję przetłumaczyli z żydowskiego »N. W. Journalu« i podali, jako oryginalny artykuł. Nie wiemy, czy »Głosowi Nar.« wystarczy słowo uczciwych ludzi, ale możemy najsolenniej go zapewnić, że nikt z członków redakcji naszej na oczy nie widział tego numeru »N. W. Journalu« — że natomiast cały nasz artykuł pierwszy zestawiliśmy na podstawie starych kronik, zebranych w Bibljotece Jagiellońskiej: z »Czasu«, »Kraju«, »Gazety Lwowskiej«, »Dziennika Poznańskiego« i innych ówczesnych dzienników, tudzież ze współczesnych broszur, dalsze zaś doniesienia nasze oparte są na dosłownie spisanych zeznaniach naocznych świadków, którzy czynili ulgę swemu sumieniu, przyczyniając się do całkowitego wyświetlenia sprawy.

Po za całą jednak historją napaści i oburzeń świątobliwych na nas, tkwi inny, właściwy powód tego: najzwyklejsza z a w i ś ć k o n k u r e n c y j n a! Poważne dzienniki przygryzają wargi ze złości, że dały się ubiedz najmłodszemu w Krakowie pismu — coś wręcz przeciwnego od powagi, a najbardziej odczuwające naszą konkurencję w kolportaży, chwyta się argumentów pięści, prowokując bójki uliczne między kolporterami, wydzierają im numera, kradną pieniądze — »Głos Narodu« zaś, którego nie stać na jedno, a drugiego nie potrzebuje używać, bo nikt go na ulicy nie kupuje, taką sobie urządza nagonkę w druku.

Tych kilkadziesiąt tysięcy »Gazety Powszechnej«, jakie się w ciągu ostatnich paru dni rozeszły, to prawdziwy powód srogiej tej irytacji, a zarazem znakomita to odpowiedź na pytanie: Kto czyta »Gazetę Powszechną?« — Wszyscy, przewielebny »Głosie Narodu« — powszechnie »Powszechną« czytają, czego o Was i w dziesiątej części powiedzieć nie można....

O dziecko....

Bożyszczem jest w dzieciństwie swem dla rodziców, choć w klątwę się nieraz ich później przemienia. Ale zanim świat ujrzy, marzeniami jest otoczone słodkiemi dwoja ludzi, którzy już doczekać się nie mogą jego przyjścia i drżą na samą myśl o tem, że może ich ominąć to szczęście. Szczęśliwi, którzy karmią się bodaj nadzieją — godni prawdziwego współczucia, którym los odmówił tej pociechy.

Dziecko w domu jest jak promyk jasny, co każdy smutek rozwesela, każdą chmurę trosk spędza z czoła. Jego szczebiot miły rozbroić potrafi gniew ojcowski, jego kochane dreptanie między ojcem a matką i roznoszenie między nich obojga pocałunków słodkich godzi nieraz powaśnionych.

Dla dziecka szanuje się matkę, — jeśliby się nawet kiedy straciło dla niej dawne uczucie miłości. Bo dziecko odbiera jej miłość, a skupia na sobie wszystkie tkliwe uczucia ojca i męża, zlane w jedną troskę serdeczną o życie i przyszłość tego najdroższego drobiazgu.

Gdzie go niema — niema słońca; tęsknota bezgra-

niczna opływa dusze i przypada na nie melancholją cichą, jakimś smutkiem niemym, co się nie skarży głośno...

Gdzie było i odeszło — bólu tego nikt nie wyrazi. Po rodzicach nie roni się tak gorzkich łez, jak po najdrobniejszem nawet niemowlęciu.

To też zrozumiałe są szalone nieraz ludzkie czyny, gdzie idzie o dziecko. Dwie takie pełne łez tragedje wydarzyły się ostatnimi dniami na wschodzie i zachodzie.

* * *

Gdy ją poznał, miała dopiero lat szesnaście, ale była już tak uświadomiona, że śmiało mogła kandydować o stanowisko przewodniczącej w lidze... „wolnej miłości“.

Za uczucie szczere odpłacała mu wzajemnością, bo był młody, przystojny, a co główne, zamożny.

Przygarnął ją, otoczył opieką, dał byt dostatni. Ale to jej nie wystarczało.

Po roku wspólnego pożycia, oświadczyła, że zgodzi się dzielić z nim dolę i niedolę dalej, ale pod warunkiem, że ją bezzwłocznie poślubi.

Kochał ją — więc się zgodził.

I znowu rok upłynął. W pożyciu młodego małżeństwa nie zaszła żadna zmiana, pędzili żywot spokojny, bez troski, gdy nagle zawiłe sprawy majątkowe powołały go do Petersburga.

W czasie pobytu nad Newą otrzymywał od żony często listy, a w jednym z nich, w jakieś siedm miesięcy po wyjeździe z domu przesłała mu wieść radosną, że wkrótce zostanie matką... Marzył o tem zawsze, więc uczuł się szczęśliwym bezgranicznie, a szczęście to spotęgowało się jeszcze, gdy w parę miesięcy otrzymał telegram z wiadomością, że ukochana żona powiła syna.

Przyjście na świat dziecka zwiększyło jeszcze jego miłość i przywiązanie do żony, czcił ją, ubóstwiał.

I znowu rok upłynął. Dziecko chowało się doskonale, lecz matka zapadała na zdrowiu, aż w końcu ciężka choroba piersiowa powaliła ją na łoże, z którego nie sądzone już jej było powstać.

Osierocony mąż przelał teraz całą swą miłość na dziecko. Otoczył je najtroskliwszą opieką, dogadzał wszelkim kaprysom ukochanego jedynaka.

I przebolawszy utratę żony wdowiec czuł się już prawie szczęśliwy, bo wychowanie dziecka przynosiło mu niewysłowioną rozkosz. Lecz wtedy właśnie padł nań nowy cios, który odrazu złamał mu życie całe. Źli ludzie zasypywali go anonimami, w których oskarżali zmarłą, że mu była niewierną. Doniesiono mu, że nie on jest ojcem dziecka, że żona zdradzała go przez cały czas ich pożycia.

Nie dość na tem. Jednego dnia zgłosiła się doń jakaś kobieta, oświadczając, że dziecko, które on uważa za swoje — jest... jej dzieckiem. Że pewnego razu przybyła do niej znana w Warszawie akuszerka z propozycją wzięcia od niej dziecka dla jakichś bogatych państwa. Znajdując się w ciężkiem położeniu materjalnem, zgodziła się na propozycję i sama odniosła swe dziecko pod wskazany adres. Pani, która przyjęła od niej dziecko — dała jej za to sto rubli.

Dziś nie chce, aby jej własne dziecko było u obcych, żąda więc, aby je oddano jej natychmiast, w przeciwnym razie zwróci się o pomoc do władz, do sądu.

Zrozpaczony wdowiec począł bliżej badać nieszczęsną sprawę i przekonał się dowodnie, że cała opowieść nieznajomej była, niestety, nieubłaganą prawdą!...

Podczas jego pobytu w Petersburgu — żona podstawiła dziecko cudze, wmawiając w niego, że to ich własne.

W jakim uczyniła to celu — pozostanie na zawsze tajemnicą.

Zaczęły się dni ciężkich utrapień dla nieszczęśliwego człowieka. Codzienne najścia rodziców, ciągła walka o zwrot dziecka, bezustanne skandale, które zamącały mu spokój, zatruwały życie.

Ale dziecka oddać nie chciał.

Oszukano go, podstawiono dziecko cudze, ale on je ukochał, jak własne i żadne moce ludzkie nie są w stanie mu go odebrać.

Gdy nie udało się załagodzić sprawy pieniądzmi, wywiózł dziecko z Warszawy zagranicę i tam ulokował je w jakimś zakładzie wychowawczym.

Rodzice dziecka nie chcą się jednak wyzbyć słusznych praw swoich i wystąpili już na drogę sądową o zwrot dziecka.

Epilog tej niezwykłej sprawy rozegra się więc niebawem.

* * *

Pobrali się na niedolę i gorzkie łzy. On miał tylko dwie ręce zdrowe do pracy i siłę prawdziwego mężczyzny, ona obok miłości wielkiej wniosła mu w wianie skromny domek w pewnej zapadłej wiosce belgijskiej. Mimo biedy, pchali naprzód taczkę życia małżonkowie Camu.

Nie upłynęło i półroku, gdy do mieszkania ich wdzierać się zaczęła nędza. Camu postanowił wyjechać z Belgji za zarobkiem i wybrał się do Afryki.

Dużo Belgijczyków udaje się do tej części świata — albowiem Belgja posiada tam olbrzymią, choć niezbyt bogatą kolonję, państwo Kongo. Belgijczykom, tamże przybyłym, ułatwia rząd belgijski wyszukanie pracy i zarobku, opiekuje się nimi, wspomaga i chroni. Do tego to właśnie państwa Kongo wyjechał Camu.

Niedługo po jego wyjeździe żona powiła mu córeczkę, o czem natychmiast go powiadomiła. Dziecko atoli przyszło na świat nędzne i po kilku tygodniach życia umarło. Matka nie miała odwagi wyznać tego mężowi i doniosła mu, że dziecko jest zdrowe, że się dobrze chowa. Upłynęły tak 3 lata.

Obecnie dopiero Camu oznajmił żonie, że powraca do ojczyzny. Zrozpaczona kobieta postanowiła za jakąkolwiek cenę postarać się o dziecko, nie mogąc zaś dopiąć celu w inny sposób, uciekła się do zbrodni.

Przy pomocy brata zamordowała swą znajomą, niejaką Gelassé, która mąż przebywa w Ameryce, oraz jej służącą i zabrała jej 3-letnie dziecko. Zwłoki zamordowanych zakopała w ziemi. Nie długo trwała radość morderczyni.

Nim mąż powrócił, nim mu mogła pokazać owe „dobrze chowające się“ dziecko — zbrodnię odkryto, a sprawczynię jej wtrącono do więzienia.

Wszystko o to dziecko...

NADESŁANE.

Listy z prowincji.

Gorlice.

Po wyborach do Rady miejskiej. Odbyte przed kilku dniami wybory połowy członków Rady miejskiej w Gorlicach, dały wynik zgoła nieoczekiwany. W III. kole przepadła w dwóch trzecich lista miejskiego komitetu, a natomiast zwycięzyła opozycyjna lista, z której wyszło czterech kandydatów, mianowicie pp. Einhorn, Neustettel, Jakób Piotrowski i Wilhelm Piotrowski. Z listy komitetu wyszli tylko dwaj radni pp. Landau i Hollander. Klęska komitetu w tem kole jest zarazem klęską burmistrza p. Meusa, który stał na czele komitetu i forsował swoich zaufanych. Ujemną stronę tego wyboru stanowi fakt uszczuplenia mandatów mieszczańskich na rzecz żydów. Mieszczanie stracili w tem kole dwa mandaty wskutek niesumiennej agita ji „czarnych secin“ żydowskich, wobec czego mnóstwo żydów głosowało tylko na samych żydowskich kandydatów, kreśląc bez pardonu wszystkich mieszczan. Nie bez winy są podobno w tym wypadku niektórzy kandydaci żydowscy, chcący w ten sposób polepszyć szanse swojego wyboru przez rzucenie hasła: „żydzi głosujcie na żydów“. Jakie to niezdrowe hasło wyda skutki, dopiero przyszłość okaże.

W drugiem kole przeszła w całości prawie lista komitetu, przyczem zachowany został dotychczasowy stosunek mandatów żydowskich w tem Kole, mianowicie przeszło czterech żydów i dwóch mieszczan.

Wybory w I. kole tem są charakterystyczne, że między innymi wybrany został ludowiec sędzia Dominik Pawłowski. Natomiast wskutek namiętnej a potajemnie zorganizowanej agitacji gorlickich klerykałów upadli dwaj sympatyczni kandydaci a to ludowiec inż. Bartoszyński i kandydat demokratyczny Dr. Przesmycki, tutejszy lekarz. Na czele tej agitacji stał ks. Swieykowski, który, jakkolwiek sam był członkiem komitetu wyborczego, zwalczał nielojalnie kandydaturę Dra Przesmycgiego, postawioną przez komitet. Wynikiem tej agitacji było przeforsowanie do rady konserwatywno-klerykalnego kandydata p. Wacławowicza, który jako dependent notarjalny pracuje w kancelarji burmistrza, który w ten sposób dla własnej wygody chciał się pozbyć niemiłych sobie kandydatów. P. burmistrz Meus chce podobno uchodzić za demokratę. Ładna demokracja, co się z czarną demagogją kuma dla osobistych celów! *Idem.*

Zakopane.

Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem, zapowiada się bardzo dobrze. Wedle nadesłanych zgłoszeń wezmą w nim udział delegaci około 150 polskich towarzystw akademickich z Galicji, Austrji, Niemiec, Rosji, Syberji, Francji, Anglji, Belgji i Szwajcarji, bez względu na ich zabarwienie polityczne.

Obrady delegatów odbędą się poniedziałek i wtorek 26 i 27 bm. w sali hotelu Morskie Oko. Po zagajeniu ze strony reprezentanta „Ogniwa“ i „Lwowskiego Komitetu Organizacyjnego“, nastąpią referaty o stanowisku młodzieży polskiej a) do kwestji dalszego bojkotu uniwersytetu i politechniki warszawskiej, b) do wyjazdu Królewiaków na wyższe zakłady naukowe w Rosji, c) w sprawie prywatnych polskich szkół średnich w Królestwie. Obrady odbywać się będą publicznie — wstęp dozwolony także nie delegatom. — W przeddzień tj. w niedzielę odbędzie się komers w sali Morskiego Oka — po Zjeździe we środę zbiorowa wycieczka na Giewont, a we czwartek wycieczka w Pieniny, a dla obcych zjazd do salin Wieliczce.

„Niepodległość w programie socjalistów polskich“ będzie tematem odczytu dyskusyjnego, który wygłosi dr Witold Jodko w Zakopanem, w sali hotelu „Morskie Oko“ we czwartek dn. 29 b. m. o godzinie 3-ciej pop. Temat zawsze żywotny i aktualny dla naszego społeczeństwa, poruszy zapewne w chwili obecnej, żywiej niż kiedykolwiek umysły przygnębione chwilowo utratą złudzeń i nadzieji, oraz pozwoli rozpatrzeć krytycznie zarówno samą kwestję, jak i drogę, wiodącą do jej pomyślnego rozwiązania. Pożądanym jest udział w dyskusji ludzi wszystkich przekonań i stronnictw.

Wykłady wakacyjne w Zakopanem, rozpoczną się dnia 30 lipca i odbywać się będą codziennie o godz. 3 i pół po południu, w dawnej sali „Sokoła“, obok Warszawianki. Wykładać będą: dr Witold Jodko: „Walki narodu polskiego o niepodległość“ — 6 wykładów 2, 4, 6, 9, 11 i 13 sierpnia. Romuald Minkiewicz: „Ideał a życie“ — 2 wykłady — 30 i 31 lipca. „Z polskiej poezji współczesnej“ — 3 wykłady — 3, 5, 7 sierpnia. „Darwinizm wobec współczesnej wiedzy biologicznej“ (odczyt jubileuszowy) 16 sierpnia. Gustaw Daniłowski: „Społeczeństwo polskie od r. 1863 do chwili bieżącej“, 1 odczyt 14 sierpnia. Michał Sokolnicki: „Życie Juljusza Słowackiego“, 12 sierpnia. „Kwestja polska na tle stosunków międzynarodowych“, 4 wykł., 17, 19, 23 i 24 sierpnia. Bolesław Limanowski: „Narodowość, Ojczyzna i idea międzynarodowa“, 3 wykłady, 18, 20 i 21 sierpnia. Grono osób — od których wyszła i inicjatywa do zorganizowania „Wykładów wakacyjnych“, zamierza w razie powodzenia powyższego kursu — zająć się urządzeniem stałych wykładów wakacyjnych w Zakopanem, zwłaszcza z przedmiotów, które są mało dostępne dla mieszkańców zakordonowych.

Nowinki.

Końscy dentyści. Wiek konia, jak wiadomo, poznaje się po długości i kolorze zębów. Tak było dotąd. Od czego jednak pomysłowość kupiecka?! Znaleźli się specjaliści od „odmładzania“ zębów końskich. Skraca się je przez przyrżnięcie, a koloru nadaje się przez — szlifowanie. Tą drogą nabywcom trudno bywa po zębach odróżnić konia dwunastoletniego od — czterolatka. Nowo kreowanym „dentystom“ końskim podobno nie źle się powodzi. Mieszkają oni przeważnie na przedmieściach. Handlarze koni znają ich adresy na pamięć. Do czego to dochodzi sztuka i pomysłowość... A ileż ludzi żałuje zapewne, że ich wieku określać nie można tylko po zębach!

Piękny wiek. W Łysowie (pow. Chełmno) zmarł w wieku 102 lat dziekan Stanisław Machorski. Jak „Poznańska Gazeta“ donosi, był Machorski seniorem rzymsko-katolickiego duchowieństwa całego świata.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

Prawdziwy baron.

Żona wpadła wzburzona do mego pokoju, lecz nagle zatrzymała się, zanurzyła swe oczy przenikliwe w mojej duszy (jej własne wyrażenie) i rzekła rubasznym tonem:

— Czy zemdlejesz ze zdziwienia?

— Nie odparłem nie przerywając czytania.

— Nie! A więc słuchaj, Elwira zakochała się na zabój.

— W kim?

— A więc zemdlej, ale natychmiast... w baronie, w prawdziwym baronie.

— Nie przesadzaj! Skąd wzięła barona?

— Spotkała go na ślizgawce. Upadła, a baron ją podniósł. Po chwili upadła znowu i baron podniósł ją powtórnie. Później upadła ponownie i baron...

— Proszę cię, czy nie mogłabyś mi odrazu powiedzieć, ile razy ją podniósł?

— Siedm razy, mówię siedm.

— Mówi, że nie mogła się oprzeć urokowi jego szyku arystokratycznego. „Matko, — rzekła do mnie, — prawdziwą przyjemnością było upaść i dać się podnieść przez barona«. Proszę cię, zemdlej, bo dziecko ginie za nim.

— Cóż to za człowiek?

— Wspaniały. Ma futro jak książę. Włosy ma przez środek przedzielone, a bródka jest bajecznie elegancka.

— Skądże ty go znasz?

— Przedstawił mi się i powiedział, że się cieszy, iż ma zaszczyt poznania mnie. Że jest człowiekiem grzecznym, to pewne. Powiedział, że tylko taka matka jak ja, mogła mieć taką nadobną córkę, jak Elwira. Ach...

W tej chwili spojrzała przez okno i przycisnęła dłoń do serca.

— To on! Baron przychodzi!

— Do nas? A to na co?

— Zemdlej natychmiast. Przychodzi prosić o jej rękę.

Wybiegła, aby przyjąć barona. Po upływie dwudziestu minut wprowadzono go do mnie. Włosy jego były w istocie rozdzielone na środku głowy, a bródka była elegancka.

Ukłonił się, podał mi rękę i rzekł:

— Proszę pana o rękę pańskiej córki.

Prosiłem o trzy dni do namysłu.

W trzy dni później córka moja Elwira obchodziła swe zaręczyny z baronem. Był wspaniałym człowiekiem.

Podczas owych trzech dni zasięgnąłem wiadomości o baronie i dowiedziałem się następujących rzeczy: Pochodził z rodziny znakomitej, która zajmowała ważne stanowisko w życiu publicznem.

Baron był przyzwoitym człowiekiem i miał piękny majątek, co prawda mocno obdłużony, ale nie dziw: noblesse oblige; świetność nazwiska i arystokratyczne stosunki zmuszały go do wydawania więcej, niż wynosiły dochody.

Jestem zresztą miljonerem i mogę mu łatwo dopomódz w tych kłopotach.

Może mi nikt nie uwierzy, jednak faktem jest, że po zaręczynach mojej córki Elwiry, podrosłem może o trzy głowy w poszanowaniu u ludzi.

Dotychczas miano mnie tylko za szczęśliwego handlarza win, który posiada dwa miljony w majątku. Zresztą nie okazywano mi wcale poważania, chyba, że nagabywano mnie o jałmużnę. W moim domu mieszkają sami dumni ludzie, którzy żądali, abym się im kłaniał pierwszy.

Ale od zaręczyn sytuacja zmieniła się zupełnie. Wszyscy, spotykając mnie, z uszanowaniem uchylali kapelusza.

W kawiarni, do której chodziłem, witali mnie wszyscy uprzejmie, a że moi znajomi byli zwykłymi mieszczanami, żądali, abym im opowiadał o życiu arystokratów.

Ale nie na tem koniec.

O wiele bardziej zadziwiającem jest to, że byłem ogólnie znaną osobistością. Wybitni ludzie, których nigdy przedtem nie widziałem, kłaniali mi się, i to nie pobieżnie, lecz z całem uszanowaniem.

Widać było po nich, że byli uszczęśliwieni tem, że mogli uchylić przedemną kapelusza i że odpowiadałem im uprzejmie, trochę z góry, niby z całą świadomością swojej obecnej pozycji.

Pełen nadziei myślałem o przyszłości, która miała mi przynieść jeszcze dalsze zaszczyty.

Pewnego dnia zabłąkałem się do kawiarni, gdzie dawniej nikt mnie nie znał. Wszystkie miejsca były zajęte, lecz natychmiast zerwało się kilku panów ustępując mi miejsca. Byłem wzruszony.

Ale stało się coś jeszcze dziwniejszego.

Pewnego wieczora brałem udział w komersie i zostałem aż po północy.

Nie wiem, jak do tego doszło, że około godziny drugiej po północy rozpoczął się spór z powodu jakiejś różnicy zdań. Była mowa o zwyczajach dworskich i wyrwało mi się zdanie:

— Co wy o tem wiecie!

— Ten dureń myśli, że on coś o tem wie! — zauważył ktoś, co zbyt głęboko zajrzał do szklanki.

— Trzymaj język za zębami! Wybuchłem pełen lekceważenia.

Przez chwilę panowała cisza grobowa.

Potem zaś jakiś zawadyaka wrzasnął z całej siły:

— Ano, pokażmy mu nasze pięści!

Hasło to znalazło odgłos wśród obecnych i byłem w krytycznem położeniu.

W pierwszej chwili chciałem im imponować. Podniosłem się i rzuciłem dokoła pogardliwe spojrzenie; lecz nie imponowałem, bo ledwie mogłem trzymać się na nogach...

Pewien szanowny członek kompanji chciał mi rzucić butelkę do głowy, lecz nie trafił.

Potem czterech ludzi rzuciło się na mnie.

Przy sąsiednim stole siedziało pięciu zupełnie mi nieznanych panów. Ci pospieszyli mi z pomocą i odparli napastników.

Byliśmy zwycięzcami. Pobici ratowali się ucieczką.

W dobranych słowach wyraziłem wdzięczność swoją.

— Spełniliśmy nasz obowiązek — rzekł jeden z panów z pokrwawionemi uszami.

— To bagatela — rzekł drugi — na którego twarzy widoczne były ślady zetknięcia się z pięścią.

Chciałem odejść do domu.

— Nie możesz pan sam iść, — zauważyli ci panowie. — Ludzie ci mogliby pana zabić. Nie, kochany panie, nie możemy do tego dopuścić. Odprowadzimy pana do domu.

Poszliśmy do domu. Po drodze wypytywałem ich:

— Powiedzcie mi z łaski swojej panowie, z jakiej przyczyny cieszę się waszymi względami? Co was skłoniło do uratowania mi życia?

— Jesteśmy wierzycielami i agentami wekslowymi pana barona, przyszłego pańskiego zięcia...

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“ konkurs na

Trzy stypendya

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu lub przemyśle.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i u zielone zostaną na razie na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki 600—1000 koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane (plan studyów lub sprawozdanie o postępie praktyki, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta oraz świadectwa dotychczasowej nauki, wzgl. pracy należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krawie, najdalej do dnia 15 sierpnia 1909.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9 a 3-cią popołudniu lub w drodze listownej. 281

✝

Jan Ekier

obywatel miasta Krakowa, członek Kongr. kupieckiej przeżywszy lat 75, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21 lipca 1909 roku.

Wsmutku pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną publiczność na wyprowadzenie zwłok, które się odbędzie w piątek dnia 23 bm. o godz. 5-tej popołudniu z domu żałoby L. 18 przy ulicy Karmelickiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w sobotę dnia 24 b. m. o g 9 rano w kościele OO. Karmelitów w kaplicy Matki Boskiej.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4 Filia Kopernika 6.

✝

KAROLINA OSTROWSKA

ma'ka kuchmistrza

przeżywszy lat 77, po długiej a dolegliwej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 lipca 19 9 roku.

W smutku pozostały mąż i syn zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych oraz pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które się odbędzie w sobotę dnia 24. b. m. o godzinie 3-ciej po południu z kościoła św. Łazarza przy ulicy Kopernika, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie przy zwłokach w sobotę dnia 24-go b. m. o godzinie 7-mej rano w kościele św. Łazarza.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

✝

ANNA FIALOWA

żona podurzędnika c. k. kolei państwowej

przeżywszy lat 53, po ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 lipca. 1909 roku.

Stroskany mąż wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 24. b. m. o godzinie 5-tej po południu z domu przedp grzebowego na cmentarzu, na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 26. b. m. o godzinie 8 rano w kościele parafialnym św. Szczepana na Piasku.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.